

Pełna kontrastów Malta

Data publikacji: 24.04.2012 12:00

Otoczony wodami Morza Śródziemnego malowniczy kraj leży na trzech wyspach: Malcie, Gozo i Comino. Były czasy, że Malta przechodziła z rąk do rąk - walczyło o nią wiele państw, a każde pozostawiło ślad w tutejszej architekturze oraz kulturze, która dziś pełna jest wpływów greckich, arabskich, włoskich i angielskich. Chociaż Polacy wiedzą o niej niewiele, z Maltą łączy nas znacznie więcej niż kolory na fladze, mianowicie trudne doświadczenia II wojny światowej.

Malta to kraj pełen kontrastów. Pierwszy z nich widać w sposobie komunikowania się mieszkańców. Chociaż język maltański, o nieco arabskim brzmieniu, jest urzędowym językiem od 1934 roku, wszyscy wykształceni Maltańczycy na codzień komunikują się tutaj w języku angielskim, co znacznie ułatwia zwiedzanie turystom.

Kraj Kościołów

95% obywateli kraju deklaruje wyznanie katolickie. Liczebność osób wierzących przekłada się na ilość budowanych świątyń. W kraju liczącym nieco ponad 400 tysięcy mieszkańców znajduje się aż 400 kościołów. Dostrzec je można praktycznie wszędzie. Warto je zwiedzać od środka, chociażby dlatego, że każdy z nich jest bogato wyposażony, a niektóre zaskakują wielkością i są w stanie pomieścić wszystkich mieszkańców danej parafii na jednej mszy. Kopuła monumentalnego kościoła w Mosta nie wiele ustępuje rozmiarami kopule Bazyliki św. Piotra w Rzymie i jest widoczna z wszystkich punktów widokowych w kraju. Sam kościół mieści nawet 10 tys. osób. Jeszcze wyższa, ale nieco mniejsza pod względem średnicy jest kopuła wzniesionego w latach 1951-71 kościoła w Xewkij na Gozo. Zaliczana do największych na świecie świątynia, stylem architektonicznym przypomina barokowy kościół Santa Maria Della Salute w Wenecji.

Religijność nawet w taksówce

Maltańczycy na każdym kroku podkreślają swoją religijność. Wiele domów nie ma adresów, lecz rozpoznawane jest po nazwach np. Cordis Jesus, Santa Ana czy Santa Joseph. W autobusach i samochodach widziałam kapliczki świętych figurek. Niektóre taksówki były obficie wyklejone świętymi obrazkami i religijnymi hasłami. W innych przy lusterku wstecznym wisiała plastikowa „ręka Fatimy”, a między figurkami znaleźć można było zdjęcie ulubionego piłkarza czy całej drużyny.

Do 2011 roku, Malta była jedynym krajem Unii Europejskiej, w którym nie uznawano rozwodów. Zmieniło się to po przeprowadzeniu referendum, w którym ponad 52%

mieszkańców opowiedziało się za nowelizacją przepisów.

Wieczór z Bruce'em Willisem

Z okien lądującego samolotu zobaczyłam zaskakujący widok. Na terenie tysiącrotnie mniejszym od Polski znajdowało się kilkanaście miast, mnóstwo miasteczek i wiosek. Dopiero w trakcie pierwszej przejażdżki samochodem uświadomiłam sobie, że wszystko jest możliwe dzięki niezwykłemu ukształtowaniu terenu. Takich zaskoczeń przeżyłam wiele - chociażby obserwując ulice, które pełne są kontrastów - raz mijał mnie Mercedes, po chwili BMW, najnowszy model Jaguara a za nimi zwykłe maluchy.

Kolejnym zaskoczeniem była wizyta w dzielnicy rozrywki – Paceville, gdzie spotkałam samego Bruce'a Willisa. Widok gwiazd światowego formatu nikogo tu nie zaskakuje, dlatego byłam chyba jedyną osobą na wyspie, która nie mogła wyjść ze zdziwienia, że oto stoi przede mną sam Bruce Willis. Wydawałoby się, że w każdym zakątku świata, wszyscy rzucają się na niego i błagają o autograf, wspólną fotografię, czy uścisk dłoni, ale nie tutaj - nic nie wyrwie z rytmu Maltańczyków, którzy świetnie się bawią w rytm granej muzyki. Jak później wytłumaczyli mi zaznajomieni Maltańczycy, sławni aktorzy często odwiedzają Malte, jeżeli nie po to, by odpocząć, to ze względu na toczące się tutaj produkcje filmowe. Maltańczycy przywykli do widoku hollywoodzkich gwiazd i dlatego traktują ich jak zwykłych ludzi, jedynie trochę bogatszych. Na dowód na to znajomi pokazali mi jeszcze apartament Victorii i Davida Beckhamów, który wbrew moim oczekiwaniom, nie był oblegany przez grono paparazzich.

Luzzu - kolorowy symbol Malty

Malta to jedyne miejsce na świecie, w którym spotkać można niewielkie łodzie rybackie, pomalowane w jaskrawe żółto-niebiesko-zielono-czerwone pasy z wysoko zadartym dziobem i z charakterystycznymi oczami boga Ozyrysa wymalowanymi po obu jego stronach. Spotkać je można w wielu portach i marinach, choć giną w tłumie fantastycznych, ogromnych jachtów motorowych i pięknych w kształtach jachtów żaglowych.

Jeśli ktoś pragnie obejrzeć luzzu w całej okazałości to polecam targ na terenie rybackiej wioski Marsaxlokk. Jest to jedyny targ rybny na wyspie. Najlepiej wybrać się tam w niedzielę, wówczas czynne jest najwięcej kramów i to nie tylko z rybami, ale także z maltańskimi koronkami. Choć trzeba uważać, bo niektóre "maltańskie" koronki pochodzą nie z Malty, lecz prosto z Chin.


Marsaxlokk położona jest w zatoce o tej samej nazwie zaledwie 9 km od Valetty. Nazwa wioski powstała z połączenia słowa *marsa*, oznaczającego po arabsku port oraz lokalnego wyrazu *xlokk*, oznaczającego pustynny wiatr. Sam targ nie jest tak duży, jak te, które miałam okazję oglądać w innych krajach, ale pamiętajmy też o rozmiarach Malty. Miłośnicy owoców morza mają z czego wybierać - kupić tu można okazałego tuńczyka, ośmiornice i mnóstwo nieznanych mi ryb, których nazw w żaden sposób nie mogłam zapamiętać. Mimo tych kulinarnych różnorodności, w Marsaxlokk urzekł mnie najbardziej widok kolorowych łodzi luzzu.

Przy pierwszym pobycie na targu zobaczyłam je cumujące na spokojnej wodzie w zatoce. Poruszane delikatnymi falami, kołysały się sennie. Zacumowane u nadbrzeża sprawiały wrażenie stada barwnie upierzonych ptaków, które przycupnęły nad wodą na krótki odpoczynek, gotowe każdej chwili załopotać skrzydłami i poderwać się do dalszego lotu. Kolejny pobyt na targu zaplanowałam w czasie, gdy łodzie podpływają a rybacy wyładowują swój nocny połów. Nie było to proste, gdyż na targu musiałam być niemal o świcie. Warto było wstać wcześniej tego dnia - praca maltańskich rybaków zapadła mi w pamięć na zawsze i istnieje w moich wspomnieniach, jak pocztówka z odbytej podróży.

Nigdy nie zapomnę także porannej podróży na targ, kiedy to wsiadłam do autobusu nie po tej stronie ulicy, co trzeba i pojechałam w przeciwnym kierunku. Zapomniałam, że ruch na Malcie jest lewostronny i do autobusów wsiada się po odwrotnych, aniżeli w Polsce, stronach jezdni. Na szczęście na właściwy kurs nie musiałam długo czekać.

II wojna światowa na Malcie

Kiedy w miasteczku Mgarr niespodziewanie spadł deszcz, zbliżałam się właśnie do kościoła zbudowanego przez mieszkańców z pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży drobiu i jaj. Zrobiło się ciemno, zaczęło wiać i nim spadły pierwsze krople deszczu otwierałam drzwi, znajdującego się obok kościoła lokalu o nazwie IL-BARRI'Restaurant. Z pozoru przypominał bar szybkiej obsługi, dlatego przekraczając próg chciałam się wycofać, ale do środka wciągnął mnie wspaniały zapach kawy. Przysiadłam przy barze i zamówiłam cappuccino. To, co otrzymałam w pełni odpowiadało unoszącemu się w powietrzu zapachowi. Delikatna a jednocześnie gęsta, aromatyczna kawa z cudowną czapeczką mleka i czekoladowymi wiórkami wprawiła mnie w doskonały nastrój. Tak dobrego cappuccino, dawno nie piłam. A ponieważ smak kawy zupełnie nie korespondował ze skromnym, wręcz ascetycznym wnętrzem i ceratami na stołach, zaczęłam rozglądać się po lokalu. W którymś momencie barman zapytał skąd jestem. Po krótkiej rozmowie, podczas której wyjawiałam swoje pochodzenie, zostałam zaproszona do sali obok, która przypominała małą salkę kinową.



Ku mojemu zdziwieniu, pojawił się właściciel lokalu i zaproponował obejrzenie starego, pochodzącego z brytyjskiego archiwum filmu z czasów II wojny światowej. Film nakręcony został przez Anglików, a dotyczył wielkiego bombardowania Malty przez wojska niemieckie i pomocy, jakiej udzieliły jej alianci oraz polskie okręty podwodne Sokół i Dzik. Po obejrzeniu filmu, zaproszono mnie do kolejnego pomieszczenia, które okazało się wejściem do schronu przeciwlotniczego. Schron wydrążony został w skale w trakcie bombardowań, wszelkimi dostępnymi w tym czasie narzędziami.

Wyspa Malta zbudowana jest z bardzo miękkiego wapienia, który można drążyć nawet łyżeczką od herbaty - pod warunkiem, że nie dochodzi do niego powietrze, gdyż pod wpływem powietrza wapień twardnieje i staje się jak skała. W czasie II wojny światowej takie schrony zostały wydrążone pod wieloma domami. Część z nich została później zasypana, lub przemieniona w piwnice. Ten akurat służy jako prywatne muzeum. Na

ciągnących się przez kilkadziesiąt metrów korytarzach zainstalowano mówiące głośniki i po wybraniu odpowiedniego języka można dowiedzieć się o oblężeniu, o wielkim głodzie, nalotach i życiu ludzi w schronach. Na ścianach powieszono fotogramy ukazujące zniszczoną przez naloty wyspę oraz zdjęcia pierwszych ofiar z 11 czerwca 1940 roku. W schronie poza pomieszczeniami mieszkalnymi znajdowało się pomieszczenie dla rannych, pomieszczenie dla dzieci, szkolna klasa i kapliczka. Mogło w nim przebywać jednorazowo nawet 200 osób. Emocje zwiedzających zwiększały wstawione do pomieszczeń manekiny ubrane w odzież odpowiadającą tamtym czasom oraz sprzęty i przedmioty z czasów II wojny światowej.

Choć obrazy wojny nie są mi obce, bo nie jedno muzeum odwiedziłam i nie jeden film obejrzałam, to jednak te długie korytarze z nikłym światłem w metalowych kagańcach i metalowymi podporami zabezpieczającymi sufity przed zawaleniem oraz maskami gazowymi na ścianach, zrobiły na mnie niesamowite wrażenie. Jak wyjaśnił gospodarz, maski używane przez angielskich lotników, w schronie wykorzystywano jako ochronę dla malutkich dzieci - przykrywano nimi niemowlaki. Zdjęcia, eksponaty i dobywające się odgłosy bombardowań z ukrytych w ścianach głośników, sprawiły, że jeszcze długo po opuszczeniu schronu byłam pod wrażeniem. Poznałam kawałek historii tego kraju i odwiedziłam miejsce, o którym próżno by szukać informacji w przewodnikach.

fot.: sxc.hu



Anna Wachowiak - Rybarczyk

Dowiedz się więcej zadzwoń lub odwiedź:

Biuro Podróży Family TOUR

Rynek 7, Skoczów tel. 33 853 0733

mobile: 535 100 544

www.family-tour.pl



Możesz także dołączyć na Facebooku do [Patrycji Katarzyny Rusin](#) specjalistki z biura podróży, która zwiedziła już niejedno miejsce i chętnie opowie o tym, co warto zobaczyć.

